

Z mojej łoży



Bel-Ami nas uczy

Jesień ku zimie, a w Warszawie — i nie tylko w Warszawie — nadal brak wielkiego teatru, teatralnego wydarzenia. Tu i ówdzie zaczynają przeświecać puste półki i pojawiają się buble. To się zmieni, nie wątpię, ale tymczasem..

Zniechęcającej omyłki staliśmy się świadkami w Teatrze Powszechnym. No cóż, zdarza się najlepszym (a Teatr Powszechny jest dobrym teatrem). Więc przemilczcie? Nie wypada — choćby ze względów profilaktycznych.

Współczesna sztuka włoska „Bel-Ami i jego sobowtór” może nie jest tak zła, jak się wydaje oglądającemu ją w inscenizacji popularnego u nas włoskiego reżysera. Celne ciosy kładą ją jednak bezapelacyjnie na deski. Sprawa nie w jednym potknięciu. Krytyce naszej czasem zarzuca się, że jest „słodka”. Tym razem nie będę „słodki” i mam nadzieję, że mi to czytelnicy — a także zainteresowani — wybaczą.

Nie znany u nas dotychczas autor Luciano Codignola złożył swą sztukę z dwu warstw: dość wiernej, choć oczywiście skrótowej adaptacji powieści Maupassanta „Bel-Ami” oraz równoległe prowadzonych wycinków z biografii Maupassanta i „rozmów znaczących” Flauberta z Maupassantem — przykutym do fotela, chorym, nieszczęśliwym. Wątki z „Bel-Ami” są o tyle lepsze, o ile Maupassant jest lepszym pisarzem niż Codignola.

Giovanni Pampiglione o tym nie pomyślał: natrętne przerywniki obrosły pretensjonalnością nie tylko autorską. Inna trudność, z którą reżyser nie dał sobie rady, był naturalizm powieści Maupassanta, na miejscu w powieści, wątpliwy w teatrze. Nie liczyłem ile razy Bel-Ami rozdzwaniał się omal do resetu i latał po scenie w białych gatkach; ale było tego sporo.

Dodajmy omyłkę w obsadzie podwójnie tytułowej roli. Wojciech Pszoniak jest aktorem wybitnym i cieszę się, że jeden z pierwszych mogłem podkreślać, okłaskiwać jego triumfy. Aktor wybitny umie brawurowo przeobrażać się, wcielać w najróżniejsze postacie — podziwialiśmy Pszoniaka w rolach od mięczakowatego Parollesa do granitowego Robespierre'a, od filmowego Dziennikarza z „Wesela” do Moryca Welta z „Ziemi obiecanej”. Ale także i w materii przemienień cudów nie ma, istnieją nieprzekraczalne granice. Wielki Jaracz Romea zagrać by nie mógł. Są role, które w całości zależą od aparycji. Właśnie Bel-Ami należy do takich ról — więcej nawet niż molierowski Don Juan czy nasz Kordian. Bel-Ami to taki naturalistyczny donżuan, którego walory działają nieodparcie na olbrzymią większość kobiet, od intelektualistek do ładacznic, od dziewcząt do matron. Jest to łajdak i cynik, tchórz i brutal, jednakże uskrzydłony kochanek i bez jego nieodpartego uroku fizycznego uczuciowe reakcje pań, lecących w jego ramiona, stają się po prostu absurdalne, śmieszne.

Wielkiego pisarza Flauberta zagrał Bronisław Pawlik. Już myślałem, że tym razem Pawlik wzięnie górę w duecie z Pszoniakiem, ale Pawlik wyraźnie nie miał serca do rezonerskiej roli, i wcale mu się nie dziwię. Za to poklask paniom. Zwłaszcza Mirosława Dubrawska, Ełżbieta Kępińska i Joanna Żółkowska — to było to, o co Maupassantowi chodziło.

Bardzo jest źle, gdy aktor swój występ w sztuce uzależnia od własnych sądów literackich (u nas odstraszaające przykłady od prapremiery „Wesela” do przedwojennych premier Witkacego); ale źle jest również, gdy bezkrytycznie i „jak leci” przyjmuje każdą zaproponowaną mu rolę, i — pewien swego talentu — miewa ciągoty Spodka (tego z Szekspira). Sprawy proste? Bynajmniej — czego najlepszym dowodem, iż wypadki rażących klęsk obsadowych znane są z życiorysów niemal każdego wielkiego aktora. Ludzka rzecz błędzić. Trzeba ogromnego hartu i odporności, by utrzymać równowagę między pokusami a rozważą, między sportowym wdziękiem popularności a dystansem.

Czasem się to udaje. Mito mi stwierdzić, że równowagę, o której myślę, uchwycił Olbrychski — do niedawna pod tym względem niepokojący, o czym i w „Perspektywach” pisałem. Nie chcę być idolem — i dlatego wierzę, że dobrze zagra Przybyszewskiego, choć nie jestem pewien czy w dobrym filmie.

Nieudana, nieodpowiednia rola w „Bel-Ami” to sprawa incydentalna. Byłoby śmieszne ją wyolbrzymiać. Posłużyłem się nią tylko jako przykładem. A na kolejną rolę Wojciecha Pszoniaka czekam z równą niecierpliwością jak na inne zapowiedziane role naszych aktorów przodujących.